

ŁOMOT

numer 1, marzec 1999

OGNIEM i MIECZEM

wstrzymujemy słońce,
ruszamy ziemię

w numerze:

Tycjan i Rafael w Polsce

Dzieci ulicy

Zboczeni seksualnie

Muminki



Łomot - gazeta szkolna
Zespół Szkół im. Henryka Sienkiewicza
ul. 1-go Maja 78-100 Kołobrzeg
tel. 352 32 64 fax. 352 36 42
e-mail: zskol@zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl.
www.zs-sienkiewicz.kolobrzeg.ids.pl.

redaktor naczelny
Nel Głowacka
Magda Niedbala

zespół redakcyjny
Mariusz Chruściel, Katarzyna Domańska,
Daria Dubanowicz, Joanna Grzymkowska,
Małgorzata Lewicz, Dominika Rutkowska,
Anna Szafrąńska, Anna Sobierajska
gość: Joanna Kopczyńska

grafika
Magda Niedbala
Marcin Jeżyk
Mariusz Rosiński
przy współpracy z Agatą Chlebowską

fotoreporter
Piotr Kopka

sponsor
Wydawnictwo Kamera
78 - 100 Kołobrzeg, ul. Dubois 23
tel./fax (0 94) 354 22 36

spis treści

Dwie szkoły. Dwa mity.....	3
Skandal miesiąca.....	4
Permanentna inwigilacja.....	5
Zboczeni seksualnie.....	6
Nastolatki w ciąży.....	7
Dzieci ulicy.....	8
Licealna jazda, czyli nasz stosunek do narkotyków... ..	9
Dzieci kwiaty.....	10
Z cyklu:	
Sztuczny mózg.....	11
Studniówka.....	12
Byliśmy, widzieliśmy.....	13
Czekając na... więcej.....	14
Koniec świata.....	15
Zwiewam z budy.....	16
Nieuczestni.....	17
Muminki.....	18
Przykazania nauczyciela.....	19
Prognoza pogody.....	19
Piraci XX wieku.....	20
Marylin Manson - - komercyjny prowokator.....	21
Ars Poetica.....	22
Gry fabularne.....	23



Nel Głowacka

Magda Niedbala

fot. Piotr Kopka

Jako, że pokolenia poprzednie (tudzież poprzednie zespoły redakcyjne) usilnie starały się znaleźć samookreślenie, tak my (tzn. jak przystało w naszym kraju zreformowany ŁOMOT) dla wyrażenia wielkości nicości i minimalizmu potęgi odrzucamy ograniczającą Formę.

**Robimy wielki łomot,
łącząc dwóch gigantów myśli -
Sienkiewicza i Kopernika -
ogniem i mieczem
ponownie wstrzymujemy słońce
i ruszamy ziemię.**

Chcielibyśmy bowiem, aby gazетка ta była miejscem prezentowania pomysłów i idei wielkich, ale i dzikich, obłąkanych. Swoiste połączenie nieba, piekła, ognia i wody. Chcielibyśmy odrzucić wszelkiego rodzaju zniewolenie (zwłaszcza zaś słów i myśli) ukazując rzeczywistość taką, jaką ją naprawdę widzimy. Poza tym, jeżeli nie uda nam się zmienić świata, to może chociaż nasze podwórko..!

Dwie szkoły. Dwa mity.
Dawniej mówiono „Kopernik” i „Budowlanka”, potem „Kopernik - Czerwony” i „Gromek”, dziś „Kopernik” i „Sienkiewicz”. Dziś podejmujemy próbę współpracy. Nieważne, że ci z „Kopernika”, ci z „Sienkiewicza”.

Najłatwiej jest dzielić. To nic nie kosztuje. Najłatwiej jest robić podziały. To też nic nie kosztuje. Daje to poczucie komfortu tym z rozdziału pt. „Lepsi”, a wieczną chandrę tym z rozdziału pt. „Gorsi”. I tak toczy się świat... Mijają miesiące, lata. Mit rośnie, krzepnie i nagle nie wiecie czemu - przygniata. Potem okazuje się, że mit rozrasta się jak ciasto drożdżowe. Chwytają go nie tylko uczniowie, ale i rodzice, a najwięcej do powiedzenia ma ciocia i brat wujka Rysia. I tak brniemy po kolana umazani bzdurami świata.

Ot Licealiści! Chcemy stworzyć wspólną gazetę. *Nie chcemy dzielić - zostawmy to politykom i wujkowi Rysiowi. Opowiemy raczej o tym, co nas łączy, czym jesteśmy przerażeni, co w taki sam sposób nas śmieszy, co zachwyca. Gazeta ma formułę otwartą - zapraszamy Was do współpracy. Nie chcemy z nikim konkurować, chcemy opowiedzieć o tym „co nam w duszy gra”!*

PS. Po skomplikowanym, pełnym cierpienia i różnorodnych bólów - procesie tworzenia tej gazetki, w nadziei na pozytywny odbiór pozdrawiamy zarówno sprzymierzeńców (=przyjaciół), jak i przeciwników (=wrogów).

Magda Niedbała
Nel Głowacka



Skandal

Ale kino!



fol. Piotr Kopka

Nowy rok przywitał nas, kołobrzeżan, bardzo przykrą niespodzianką - od 1 stycznia kino „Wybrzeże” przestało funkcjonować. Nic więc dziwnego, że spośród ludności natychmiast ozwały się głosy z jednej strony zbulwersowane, z drugiej wręcz przerażone. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, w jak fatalnym stanie znajduje się obecnie budynek „Wybrzeża” - sypiący się od czasu do czasu tynk oraz skonstruowane bez krzty humanitaryzmu siedziska na pewno nie sprzyjały zachowaniu miłych wspomnień z przeżytego seansu. Jednakże lepsze takie kino niż żadne. Przynajmniej oglądając „Apollo 13” niska temperatura w kinie pomagała w zrozumieniu sytuacji, w jakiej znaleźli się bohaterowie filmu. Tego tak się nie przeżyje przed szklaną szybą w zacisznym ciepłku swojego mieszkania.

Dlaczego kino zawiesiło swoją działalność? Czy nie można było tego w żaden sposób uniknąć? Otóż wraz z końcem roku 1998 skończył się okres, kiedy to obowiązywała umowa mówiąca o oddaniu kina w dzierżawę pani Męczyńskiej. Zarząd Miasta zaproponował jej przedłużenie dzierżawy o rok, pod warunkiem przeprowadzenia pewnych renowacji, jednak oferta ta nie została przyjęta. Wtedy zaproponowano przedłużenie dzierżawy o dwa miesiące, czyli na czas potrzebny do znalezienia następnego dzierżawcy. Niestety, w tej sprawie również nie osiągnięto porozumienia. Z tego właśnie powodu martwa cisza panować będzie w „Wybrzeżu” aż do czasu rozstrzygnięcia przetargu. Prawdą jest jednak fakt, że kino prędzej czy później i tak zostałoby zamknięte, a to ze względów bezpieczeństwa.

Jakiś czas temu wprowadzono nowe przepisy przeciwpożarowe, regulujące takie sprawy techniczne, jak np. odległości między rzędami czy też szerokości wyjść awaryjnych. Spowodowało to konieczność przebudowy wnętrza „Wybrzeża”, czego do tej pory nie uczyniono. Dnia 26 stycznia odbyła się sesja Rady Miasta, na której podjęto uchwałę o ogłoszeniu przetargu na wydzierżawienie kina na okres do 15 lat. Z nowym dzierżawcą wiązane są całkiem spore nadzieje. Miałby on szybko i solidnie wykonać odpowiednie remonty wnętrza i w przeciągu około miesiąca uruchomić ponownie kino. Miałby po prostu wprowadzić do „Wybrzeża” europejskie standardy, czyli również nowoczesny sprzęt i Dolby Surround. Jednak w jakim stopniu te oczekiwania zostaną spełnione? Czas pokaże.

A co mamy począć my, wielbiciele filmów i dobrej rozrywki? Otóż gdy „Wybrzeże” jest chwilowo niedysponowane, z pomocą przychodzi (chwała mu za to!) spełniające nieco inne zadania, choć przez to niestety mniej popularne kino „Piast”. Postanowiono tam poszerzyć repertuar o kilka pozycji typowo komercyjnych, czyli o takie filmy, jakie byłyby wyświetlane w kinie „Wybrzeżu”. Reasumując: „Wybrzeże” nie funkcjonuje, chociaż by mogło. Cóż, pozostaje nam oczekiwać na nowego dzierżawcę i mieć nadzieję na to, że nie zawiedzie on tak licznej w Kołobrzegu rzeszy miłośników kina.

Do zobaczenia na seansie.

Kamil Zięba

Permanentna inwigilacja

Z Jackiem Woźniakiem spotkaliśmy się w „Saksofonie”, Atmosfera sprzyjała przyjacielskiej pogawędce, co nie oznacza poruszania tylko błahych tematów.

Łomot Jak to się stało, że zdecydowałeś się kandydować na stanowisko radnego?

Jack Woźniak Od ponad roku jestem członkiem SDRP. Po skończeniu studiów okazałem się idealnym kandydatem na radnego: młody, z wyższym wykształceniem, bez kompromitującej przeszłości.

☛ Jednym z miejsc, które kojarzą się z kołobrzeską młodzieżą, jest latarnia. Plotka głosi, że lokal ma być zamknięty, a „Tryton” wciąż istnieje. Skąd to „wahadło nastrojów”?

J.W. My, tzn. Rada Miasta, nie możemy stwarzać miejsc typowo komercyjnych. Możemy tylko wspomagać inicjatywy. Jedną z nich było utworzenie Centrum Kultury Morskiej. Musimy także wspierać MOK, co zresztą robimy. Wśród moich wyborców byli min. ludzie młodzi, którzy są częstymi gośćmi kawiarni „Tryton”. To oni spowodowali, że zainteresowałem się tą sprawą. Osobiście interweniowałem u członków Zarządu Miasta. Prosiłem, żeby sprawę dzierżawy lokalu w latarni morskiej, prze-myślano jeszcze raz pod kątem proponowanych przez p. Tadeusza Waśko działań związanych z propagowaniem kultury morskiej wśród dzieci i młodzieży. Jak widać interweniowałem skutecznie, bo Zarząd Miasta wstrzymał eksmisję „Wani”.

☛ W artykule „Super beznadziejnie” piszesz o bezrobociu wśród młodzieży. Sam ukończyłeś Wyższą Szkołę Morską, a pracujesz w redakcji „Gazety Kołobrzeskiej”.

J.W. Wbrew temu, co mówią niektórzy politycy tego miasta, w Kołobrzegu jest wysokie bezrobocie. Młody absolwent liceum, technikum ma poważne problemy ze znalezieniem pracy. Duże problemy mają też absolwenci szkół wyższych. Sam jestem tego najlepszym przykładem. Mimo, iż skończyłem WSM pracuję jako dziennikarz. Jedyną szansą absolwentów szkół średnich są studia wyższe, na co niestety nie stać przeciętnej kołobrzeskiej rodziny. Kołobrzeg powoli staje się miastem starych ludzi, bo absolwenci szkół wyższych najczęściej szukają zatrudnienia w dużych miastach, gdzie o pracę jest dużo łatwiej.

☛ Co słyhać u Prezydenta? Dlaczego nie było w tym roku sylwestra przed Ratuszem?

J.W. W ostatnich czasach weszła w życie nowa ustawa o organizowaniu imprez masowych. Nakłada ona na organizatora obowiązek dobrego zabezpieczenia (wynajęcie ochrony lub opłacenie policji), ubezpieczenia jej, a na to nie było środków w budżecie miasta. Niewykluczone, że taka impreza odbędzie się za rok. Innym czynnikiem, który wpłynął na taką a nie inną decyzję p. Prezydenta Bogdana Błaszczyka, jest fakt, że mieszkańcy ulic Narutowicza, Gierczak, Mariackiej regularnie skarżą się w Urzędzie Miasta.

☛ Dziękujemy za rozmowę.

*Z Jackiem Woźniakiem rozmawiali
Magda Niedbała i Piotr Kopka.*



fol. P. Kopka

Zboczeni seksualnie,

czyli: „Dzień dobry Panu... czy Pani.”

O ile homoseksualizm został przez większość naszej społeczności napiętnowany i idiotycznie zeszmącony (przepraszam Szanowną Większość za gorzkie słowa prawdy), to transseksualizm jest zjawiskiem intrygującym na maxa. Przyznajmy się do tego, że gdy widzimy mężczyznę w damskich laskach to najpierw ogarnia nas zaskoczenie, zdurnienie, potem śmiech, później skrępowanie, a w końcu odraza. Ponoć takie przypadki zdarzają się w naszym interesującym kraju niezmiernie rzadko, ale to nieprawda.

Transseksualiści są co prawda w ukryciu, ale są. Mają w sobie więcej odwagi na naprawę swego ciała niż my, kiedy gapiąc się w telewizor ryczymy ze śmiechem: "Gdzie ta baba ma cycki?", a później zasypiamy z całkiem spokojnym sumieniem. Ci zboczeni to mężczyźni i kobiety, którzy podejmują wielki wysiłek przekonania otoczenia, że choć wyglądają jak osoby konkretnej płci - czują i myślą kategoriami płci przeciwnej. Chcą uzyskać zgodność między tym co czują, a tym jak wyglądają. Decydują się na szereg poważnych operacji kształtujących ich ciało zgodnie z wewnętrzną potrzebą. Wychodzą na ulicę i... zostają wyszydzeni.

Przeczytaliście pewnie setki historii tego typu: w jej rodzinnej wsi gorszono się na widok innej. Była chłopcem - myślała jak oni, bawiła się po męsku, ubierała się po męsku. Krępowwała biust elastycznym bandażem. Czowała się nieszczęśliwa, żyła dla jednego celu - naprawy swego ciała. W końcu się doczekała. Pierwsza operacja, później następna i jeszcze jedna -

i pewnego dnia obudziła się już jako mężczyzna. Mieszka z dala od wsi. Czy ktoś z Was choć raz zastanowił się, co czuła ta kobieta, która kobietą wcale nie chciała być? Może chciała z całych sił zaakceptować swą kobiecą płęć, dostosować się do tej przeklętej normy, którą ktoś wymyślił, ale „to coś” rosło w niej, nie pozwalało jej uciec. W końcu dopięła swego, ale odeszli starzy przyjaciele rodzina się odwróciła. My musimy pamiętać, że norma dotyczy większości, ale nie wszystkich.

Natura zawsze daje wąski margines swobody swoim dziełom. Czy moglibyśmy uświadomić sobie, że orientacja seksualna człowieka nie jest związana z wyglądem, ani z budową ciała, ilorazem inteligencji czy też z cechami takimi jak uczciwość czy życzliwość? Dotyczy ważnej, ale tylko jednej sfery życia, bardzo intymnej i prywatnej, do której nie mamy prawa wstępu. Mimo wszystko wchodzimy tam i to grubymi buciorami, rozpamiętując, rozważając, osądzając. A to nas przede wszystkim powinno się osądzić, przede wszystkim za to, że obciążamy równych nam ludzi odpowiedzialnością za coś co stało się niezależnie od ich woli. To jacy jesteśmy zawdzięczamy przypadkowi.

P.S. Do wszystkich, takich samych ludzi: Pamiętajcie - róbcie co chcecie i jak chcecie, tylko się nie pozabijajcie - ani fizycznie ani moralnie.

Aśka

Nastolatki w ciąży

rzecz o nieświadomym seksie

Ciąża i macierzyństwo to z pewnością dwa najcudowniejsze i najważniejsze okresy w życiu dla większości kobiet. To właśnie wtedy odczuwa się zdaniem wielu matek niesamowicie silną i trwałą więź ze swym potomstwem. Jest to czas snucia przepelnionych euforią przyszłościowych planów.

Sprawa przedstawia się inaczej, gdy matką ma zostać nastolatka, która często sama potrzebuje jeszcze rodzicielskiej miłości i wsparcia. Wtedy przyszłość nie przedstawia się już tak różowo. Niechciana ciąża jest okrutnym doświadczeniem losu. Przecież było tyle perspektyw: szkoła, matura, studia, praca... A tu nagle dziecko - czysta abstrakcja! W jej wnętrzu zaczyna się moralna walka: usunąć czy urodzić?! I zawsze jest to trzecie wyjście zapasowe... Co ma robić „czarna owca” obrzucana pogardliwymi spojrzeniami i docinkami. Brak wsparcia ze strony szkoły, rodziny, chłopaka, który zazwyczaj gdzieś się ulatnia. Z reguły winna jest dziewczyna - „ladacznica, której zachciało się bękartka” - tak ocenią tę sytuację sąsiadki - życzliwie...

Seks to ciągle temat tabu. Nasze społeczeństwo wstydy się otwartych rozmów na ten temat. Zazwyczaj pierwsze i ostatnie domowe dyskusje dotyczą pierwszej menstruacji, a reszta jest przysłowiowym milczeniem, ale należy to do nas... Młody człowiek zaspokaja swoją żądną wiedzy naturę prasowymi szmatławcami, czytany w wstydem, strachem i w ukryciu - w istocie redagowanymi przez nieodpowiedzialnych ludzi. A przecież to oświata obok rodziców powinna informować i propagować

jakże pożądane lekcje wychowania seksualnego, których niestety w wielu szkołach brak.

Dla nas młodych naprawdę ważniejsze jest uświadamianie i rozmowy o środkach antykoncepcyjnych, zapobiegających rodzinnym (społecznym) tragediom, niż powszechnie propagowane moralistyczne postulaty, odrzucające seks przed ślubem. Przecież to właśnie zakazany owoc smakuje najbardziej. Poza tym według obecnych chorych realiów, seks jest dla ludzi - ludzi w każdym wieku, a dziewictwo do ślubu staje się czymś anachronicznym! W naszych czasach nie ma mowy o powrocie do „pasa cnoty” - media, prasa, cała kultura masowa, a do tego powszechna obłuda i zakłamanie zrobiły swoje. Teraz trzeba przejrzeć na oczy i pomagać dzieciom, które oczekują dzieci, bo w ich przypadku na wstyd i wyrzuty sumienia jest już za późno, ale wciąż jest rzesza młodych ludzi oczekująca uświadomienia. Autor(ka):

Abigor

fot. Piotr Kopka





Dzieci ulicy?

Wygląda na 7 lat. Mijam go codziennie wracając ze szkoły. Wracam do ciepłego domu, gdzie zawsze ktoś na mnie czeka. A on? Bawi się zawsze sam w tej smutnej, szarej piaskownicy. Zawsze ta sama zielonkawa kurtka, która wygląda na nim jak z młodszego brata. Zawsze te same rozczłapane buty. Wielkie czarne oczy. Smutek, jeden wielki smutek i może pewnego rodzaju wyrzut.

On godzinami przesiaduje na podwórku, ilekroć tamtędy przechodzę, zawsze jest w pobliżu. Zamiast siedzieć w domu przed telewizorem i oglądać kreskówki, on cały dzień spędza na dworze. Myślę sobie: pewnie lubi się tu bawić.

Pewnego dnia nie wytrzymałam. Pytam się go: Dlaczego nie jesteś w domu? (a była chyba godzina 22). On na to odburknął z pewnego rodzaju pogardą: A co cię to obchodzi? Spadaj! Po chwili dodał już całkiem innym tonem: Nie mam tam po co wracać. Zamurowało mnie. Spodziewałam się każdej innej odpowiedzi, ale na pewno nie takiej. Odbiegł ode mnie, skręcił za rogiem pobliskiego domu i tyle go widziałam.

Wróciłam do domu. Po głębszym zastanowieniu myślę sobie, jak to dziwnie brzmi: dom. To słowo kryje w sobie przecież tak wiele. Cisza, miłość, obiad, wieczór z rodzicami...

Ten chłopiec bez przerwy jest w moich myślach. Ciekawe jak ma na imię? Maciek? Jasiak? Paweł? Czy to jest istotne? Ilu jest takich Maćków, Jasiów i Pawłów podobnych do niego? Dzieciątka. Setki. Może nawet tysiące. Tysiące biednych, samotnych, zapuszczonych dzieciaków. Biegają, krążą, przemierzają wzdłuż i wszerz ulice naszych miast. Teraz nasuwa mi się pytanie: gdzie są ich rodzice? Co robią, gdy ich dziecko włóczy się samotnie lub też w towarzystwie rówieśników o podobnym losie, po ulicy. Czy nie zauważają tego, że ich pociechy nie ma w domu od kilku godzin? Na pewno nie zastanawiają się, czy synek zjadł o właściwej porze obiad, jeżeli w ogóle zjadł.

Rodzice mają coraz mniej czasu dla swoich dzieci. Tłumaczą to nadmiarem pracy lub też innymi (ważnymi?) obowiązkami. Czasami nie mają odpowiednich środków do życia. Nie mogą zapewnić swoim dzieciom normalnego bytu. Już od najmłodszych lat dzieci takie jak chłopiec, o którym piszę, nauczyły się, że po powrocie do domu ze szkoły nikogo nie zastaną. Dzielnie zdejmują więc klucz zawieszony na szyi, aby otworzyć drzwi do pustego, cichego domu. Właśnie takie dziecko z kluczem na szyi, możemy potraktować jako symbol dziecka XX wieku. Rodzice kłócą się lub urządzają w mieszkaniu przedziwne spotkania, na które schodzą się ich znajomi. Te balangi mogą trwać nawet do rana.

Zabiegani i wiecznie zajęci rodzice chyba zapomnieli, że kiedyś też byli dziećmi, że też brakowało im rodziców, że też chcieli z nimi porozmawiać w pewnych trudnych chwilach... To błędne koło, które zatacza coraz szersze kręgi. Biorą w nim udział wszyscy członkowie rodziny, ale najwięcej traci dziecko. Ech, życie....

Dominika

Licealna jazda

czyli nasz stosunek do narkotyków

Problem narkotyków był poruszony tyle razy, że już nikt z was nie jest zdziwiony tym że raz po raz ktoś o nie się zapyta. Pytaliśmy Was (oczywiście anonimowość zachowana), jaki jest Wasz prawdziwy stosunek do narkotyków. Jak narkotyki widziane są dziś przez normalnego, przeciętnego licealistę? Co może (i jest) w nich pociągającego, a co zdecydowanie odpychającego? Czy nie byłoby lepiej, gdyby, na wzór chociażby Holandii, zalegalizowano narkotyki miękkie czyli „palonko”? Jak reagujecie na widok ćpuna, a co za tym idzie, czy jesteście tolerancyjni? Czy Wasze doświadczenia z narkotykami (o ile miały miejsce) nauczyły Was czegoś? Oto, co usłyszeliśmy:

Na podstawie kilkuletnich doświadczeń i eksperymentów we własnym zakresie jestem zdania, że narkotyki (wszystkie - bowiem podział na „miękkie” i „twarde” jest bardzo złudny) to nic dobrego. Pomijając oczywiście wyniszczenie organizmu, narkotyki wyjątkowo szybko wpływają na psychikę, zdolność koncentracji i komunikatywność z otoczeniem. Wszystko to bardzo piękne, ale jak tu czasem sobie czegoś nie „zarzucić” - istnieje autodestrukcyjne credo dekadentckiego pokolenia.

Marihuana i haszysz są w Holandii ogólnie dostępne, spowodowało to, że jest tam mniej narkomanów uzależnionych od tzw. „twardych” narkotyków, nie można zobaczyć ludzi leżących na ulicach, którzy są „na głodzie”. W Polsce jest inaczej. Widok narkomana na chodniku budzi odrazę i obrzydzenie przechodniów. Myślę, że po narkotyki

sięgają ludzie z ciekawości, dla towarzysztwa i ze słabym charakterem. Powinno się im jakoś pomóc.

Marihuana czy „hasz” - to fajne wspomagacze naszej wyobraźni, zresztą myślę, że lepiej zapalić sobie skręta, niż wlać w swój organizm kilka litrów alkoholu i wyniszczyć swoje narządy. Człowiek powinien żyć w zgodzie z naturą i czerpać z niej wszelkie dobro, także te ułatwiacze dla życia.

Chociaż nie brałam nic oprócz speeda, no i oczywiście trawy, sądzę, że narkotyki to jedno wielkie bagno. Wciągają cię, niezależnie od tego kim jesteś, co robisz, czy kim są twoi rodzice. A najgorsze jest to, że nikt nie zauważa tego, że bierzesz i tak sobie sam w tym gniesz i odchodzisz jeszcze gdzieś dalej.

Co do legalizacji, jest to sprawa niemożliwa do zrealizowania. Gdy stanie się ona faktem, narkotyki lekkie będą jak papierosy, a ludzie dalej będą szukali zakazanego owocu. Wielu ludzi chodzi na lekcje pod wpływem narkotyków, przede wszystkim na amfetaminie, rzadziej na trawie. Ludzie puszczają kit, że gdy nic się nie umie na amfie przychodzi olśnienie, jest za dużo mitów na temat narkotyków.

Według nas narkotyki są dla ludzi dojrzałych psychicznie. Najważniejszą sprawą jest to, iż trzeba wiedzieć gdzie jest granica. Ale dla kogoś, kto bierze, jest to rzecz normalna... Uważamy, że np. przestępstwo popełnia dealer sprzedając narkotyki pod szkołą. Nasze opinie na temat ich działalności są podzielone...

Aśka

dzieci

„Długowłosi ludzie w kolorowych strojach tańczyli, bawili się, kochali...”

Hipisi - młodzieżowy ruch społeczny, który powstał w atmosferze rozruchów na uniwersytetach, zamieszek na tle rasowym i pewnej dezorientacji w elicie władzy. Oficjalnym dniem narodzin hipisów był 14 stycznia 1967 roku, kiedy w Golden Gate Park w San Francisco odbyło się „Pierwsze Światowe Połączenia Człowieka”.

Wolność oznaczała zerwanie z ustaloną hierarchią wg kryterium płci, statusu czy roli w rodzinie. Życie w wolności to życie twórcze, w każdym człowieku tkwi artysta. Dlatego działalność artystyczna mogła być dla hipisów najwyższym rodzajem pracy: każdy mógł malować, grać, śpiewać, pisać wiersze. Odrzucony świat „square’ów” (square = kwadratowy, „wapniak”), czyli świat rodziców wydawał się nudny i szary.

Do dziś kojarzy się hipisów z narkotykami. W fazie rozwoju ruchu, główny propagator LSD Timothy Leary, psychiatra i autor słynnego hasła „drop out, turn on, tun in” (odpadnij, włącz się, dostrój), przekazywał podczas hipisowskich mitingów, że przy odpowiednim dawkowaniu środki halucynogenne poszerzają świadomość o nowe wymiary, a przy okazji leczą nerwicę. Chociaż używanie środków psychoaktywnych kończyło się niekiedy tragicznie i Leary za propagandę LSD trafił do więzienia, hipisi wierzyli w zbawczą moc narkotyków.

„Timothy Leary ogłosił początek epoki miłości i religii opartej na budźmie i LSD”.

Ruch był wzorem kultury spontanicznej, a hipisi chyba najskuteczniej



kwiaty

oddziaływali na całość uniwersalnej kultury młodzieżowej. W końcu lat 60- scenę rockową zdominowały zespoły otwarcie wspierające hipisów i przyznające się do ich ideologii. Wystarczy wymienić The Cream, Blind Faith, Crosby, Stills, Nash

and Young, Mamas and Papas, The Byrds, Jimi Hendrix, Experience, Greatful Dead, Jefferson Plaine, Janis Joplin i The Doors. Muzyka przyjmowała ideologię, ale także ją kierowała. Hipizm został wydatnie wzbogacony antyrasistowskimi wątkami songów Dylana czy Joan Baez, interpretacją stanu opresji z piosenek Jima Morrisona, psychodelią Jefferson Plaine. Takie piosenki jak „California dreaming” Mamas and Papas, „Strawbery fields forever” The Beatles, „The End” The Doors, „Do as you like” Blind Faith współtworzyły etos pokolenia festiwalu w Woodstock. Również inne formy sztuki pozostawały pod wpływem hipisów. Przykładem może być działalność Living Theater, proza Williama Barronghsa, działania typu performance w sztukach plastycznych i wiek filmów począwszy od „Zabriske point” Antonioniego, skończywszy na „Hair” Formana.

Również w Polsce hipizm kojarzył się z psychodelią. Nowa i dość nieoczekiwana fala popularności hipisów nadeszła już w erze festiwali w Jarocinie. Nowi, młodzi hipisi stali się fanami zespołu Dżem i wykonawców muzyki reggae.

„Moda na miłość” spotkała się ze sporą agresją ze strony milicji, niezrozumieniem starszego pokolenia i krytyką dziennikarzy.

„Transparenty głosiły : Czyń miłość, nie wojnę. Wszyscy ludzie to jedność, Pierdol nienawiść”.

Magda Niedbała

z cyklu:

sztuczny mózg:

Wielka metafora

Szkoła kojarzona jest najczęściej z instytucją (a więc tworem pozbawionym duszy), gdzie zdobywa się mniejszą lub większą wiedzę, kształtuje bądź rozwija swoje zainteresowania, pasje. Dla wielu uczęszczających do niej osób, to także miejsce spotkania fajnych ludzi, a nawet zawiązywania nie spółek, a przyjaźni. Czasami w szkole można też przeżyć wielką miłość i to niekoniecznie taką w toalecie. Pięknie to wszystko wygląda, jednak należy dodać, że zasada działania szkoły nie jest w pełni zdrowa, a co za tym idzie bezpieczna. Mianowicie zażywanie szkoły w zbyt dużych (np. czteroletnich) dawkach wywołuje groźne skutki uboczne. Zaobserwowane zostały trzy niepożądane zjawiska: rozdwojenie jaźni - choroba nauczycielska, schizofrenia - choroba uczniowska i tzw. „ukryty program - zimna wojna”, wynikające ogólnie z braku intelektualnej odwagi wyjścia poza banał i pogodzenia się z konsekwencjami tego czynu. W szkole ma miejsce jeden wyjątek: nieprawidłowość ta nie występuje jako indywidualne schorzenie, a raczej jako powszechne, choć odbiegające od normy, zjawisko społeczne. Najdoskonalszym przykładem tego niepokojącego stanu jest postępowanie nauczycieli wobec zbiorowości im podległych- uczniów. Bardzo często słyszy się w szkole o Uczciwości, Sprawiedliwości, Wrażliwości, Tolerancji, Uczuciowości. Wielkie słowa, czyżby dlatego, że pisane z wielkiej litery? Wielkie myśli. Wielkie idee na 45 minut, bowiem po zakończeniu lekcji: uczciwość polega na kłamstwie; sprawiedliwość odnosi się do sprawiedliwego usprawiedliwiania niesprawiedliwych; wrażliwość to brak obojętności; tolerancja

kończy się w momencie wyjawienia przez ucznia wielkiego sekretu - niewypowiedzia(l)nych nigdy słów (tzn. tego co myśli); uczuciowość polega na huśtawce nastrojów (i uczuć względem ucznia) pomiędzy kolejnymi lekcjami, kiedy to bohater nawiasu (= uczeń) może stać się obiektem niemalże uwielbienia (= sprawdzian wypadł dosyć, a nawet bardzo dobrze) lub niepohamowanej złości, tudzież nienawiści (- przeciwieństwo poprzedniego nawiasu). Często jest więc uczeń traktowany jako stwór z kolorowymi włosami i bardzo wychudzonym umysłem, a abstrakcyjne hasło „wolności” można zastosować jedynie podczas odpowiedzi ustnej lub pisemnej, gdzie należy wykazać się „twórczym myśleniem”, czyli po prostu „gotową wiedzą”. Wszystko to na pewno nie wpływa korzystnie na rozwój uczniowskiego aparatu myślenia, ponieważ uczeń posądzany o tzw. ciasnotę umysłową, w końcu sam zaczyna w nią wierzyć. Ludzie zaś funkcjonują według mechanizmów zwierciadła (tzn. zachowania jednych osób nie pozostają bez wpływu na zachowanie innych). Uczniowie wobec tak zmasowanego ataku są niemal bezbronni. I cóż na to wszystko poradzić. Może wiem, a może nie wiem. Mimo wszystko czekam na Was, Wielcy Reformatorzy...!

Joshua

P.S. Cykl „Sztuczny mózg” dotyczyć będzie wszelkich możliwych i niemożliwych nienormalności, szaleństw i obłądów. Myślą przewodnią będą słowa Salvadora Dali :

„Trzeba pielęgnować szaleństwo - to wyzwala zdolność kreacji. Wszystko inne załatwia już samo życie”.

Studniówka Kopernika i Sienkiewicza

Z pewnością jedna z najbardziej udanych. „Solny” na medal, choć i tak wracają głosy o studniówkach w szkole. Szampańskie humory! Główną atrakcją było grono belfrowate w rytmach techno, new age i nieśmiertelnej klasyki. Nowa dyrekcja Kopernika olśniła wszystkich. Sienkiewiczowska Brygada jak zawsze niepowtarzalna i roześmiana. Zapach perfum, kwiatów i dobrego jedzenia ... A my carpediowaliśmy co sił za Horacym, bo “phanta rhei!”

Stroje: w „Koperniku” i „Sienkiewiczu” najnowsze tendencje mody. Od mini po maxi, plecy zakryte i uwydatnione po.. pośladki. Solarium widoczne nawet na twarzach chłopiąt rumianych. Suknie, sukieneczki dodawały blasku dziewczynom z „Kopernika” i „Sienkiewicza”. Obuwie różnej maści. Licealni chłopcy w cool gajerkach z futurystycznymi krawatami.

Dama balu: W „Sienkiewiczu” triumfowały panie bibliotekarki. W „Koperniku” damą balu powinna zostać prof. H. Dya w kreacji bordo, za pierwsze takty poloneza otrzymała wielkie brawa.

Fryzury: Kobiety, gdzie Wasza fantazja?! Królowały nieśmiertelne loczki upięte w koczki...

Polonez: Każa ze szkół przygotowana profesjonalnie. Żalem otulono tancerzy z „Kopernika”. Spodziewaliśmy się innego werdyktu. Każda klasa tańczyła wyjątkowo, oczekiwaliśmy nagrody dla wszystkich. Tak było w „Sienkiewiczu” - tu każda klasa otrzymywała tort. Zachwycał w tańcu pan profesor M. Ołdak - wychowawca kl. IVB. W „Koperniku” ostatniego poloneza odtńczyła prof. K.Karczewska, z białą różą i niezwykłą gracją.

Tańce: Królami parkietu powinni zostać księża - ks. Dariusz i ks. Tomasz oraz prof. A. Stokłosa z ks. Zenonem-specjalność: walczek. W „Koperniku” królował „Grek Zorba” i „Konik na biegunach” śpiewany razem z profesorami, wszyscy tańczyli do upadłego. „Sienkiewicz” mknął kółkami, wężami, radość taneczna nie miała granic.

Program: W „Koperniku” wspaniała parodia „Randki w ciemno”, „Prof. Miodka - Ojczyzna-polszczyzna” i Wielkiej improwizacji. Podziękowania należą się prof. K. Karczewskiej i jej klasie IV f, szczególnie zachwycił nas Adaś Hok, Stróżyna, Ariel, Monika, Dominika i Marek Kroplewski. A w „Sienkiewiczu” kabaretowo i pogodnie. Konkurs „Naj...” i niezapomniane potyczki sobowtórów. Scatman to prof. Ołdak, Rambo - prof. E. Ziegler i specjalna katanka dla prof. J. Maja. Całość pilotowała niezrównana prof. A. Stokłosa.



BYLIŚMY, WIDZIELIŚMY...

wydarzenie kulturalne

Byliśmy w Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Oczywiście biletów już nie było - wyprzedane na cały miesiąc. Zapędzeni, zmordowani po wycieczce krakowskiej, tu w Muzeum Czartoryskich chcieliśmy spocząć na słynnych muzealnych ławeczkach, ale nie takie numery z naszą panią profesor! Rozebrano nas. Powieszono. I sprawdzono aparatami, czy nie mamy przypadkiem sprzętu pt. „Mały złodziej”, „Vademecum złodzieja” lub „Jak ukraść Tycjana - przewodnik i instruktaż”. Jak na złość nie mieliśmy nic przy sobie, nie licząc scyzo-

**Dwie damy odwiedziły Polskę.
W grudniu Kraków,
w styczniu Warszawę.
Mowa tu o
Venus z Urbino Tycjana
i pewnej pani Rafaela...**

ryka polskiego skauta.

Na górze. Tu autentyczny szok! Cała sala otulona aksamitem w kolorze Tycjana. Mieniący materiał. Czysty renesans. Harmonia, afirmacja życia i spokój...Tycjan znalazł się na kobietach, wiedział jaką pozę ma przybrać modelka, by zachwycić sobą, dać dziwną czułość. Dziś nie zrobiłaby kariery na wybiegu modelek. Leży na sofie przykrytej taką samą materią jak sala, w której stoimy. W tle za Venus pokój, okno i wycinek z pejzażu włoskiego. Obok stoi nad otwartą skrzynią kobieta, może służąca, i razem z dziewczynką wyciągają suknię. Nie spieszą się. Kolor nieba za oknem zdradza poranek. Zachwycił nas namalowany w rogu obrazu malutki piesek - kundelek. Leżał zwinięty



w kłębuszek na sofie swojej pani i tak naturalnie psio spał. Wychodziliśmy od Venus z Urbino z dziwnym uczuciem zadowolenia. Potem była druga dama od Rafaela. Sala wyłożona zielonym aksamitem. Zieleń raczej z tych zimnych. Obraz dużo mniejszy, raczej kwadrat i typowy portret. „Portret kobiety w welonie” - oto tytuł i z włoskiego „la Valeta” z 1516 r.

Właściwie tytuł powinien brzmieć „Rękaw”, bo to on gra tu pierwszą rolę. Namalowany po mistrzowsku. Materiał z bufiastością nadymany, goni kolejne fałdy, coś jakby zapowiedź baroku. Kilka szybkich myśli na pożegnanie, zachłanne spojrzenie, by zapamiętać na zawsze.

Ubierając się w szatni szukamy ostatnich złotych, by kupić pocztówkę, informator, cokolwiek na pamiątkę. Tycjan zwyciężył!

Wycieczkowiec.





fot. Piotr Kopka

Czekając na... **więcej!**

Piątkowy wieczór 19 lutego powinien zapisać się złotymi zgłoskami w pamięci wszystkich kołobrzeskich miłośników sztuki przez duże S. Tego właśnie dnia, po raz pierwszy od czasów kiedy istniała jeszcze scena w „Kalmarze”, mieli oni bowiem możliwość obejrzenia przedstawienia.

Na początek twórcy z koszalińskiego Bałtyckiego Teatru Dramatycznego przyjechali do nas z trudną sztuką, ponieważ było to słynne „Czekając na Godota” irlandzkiego laureata Nagrody Nobla, Samuela Becketta.

Nie zamierzam streszczać Wam tego przedstawienia, gdyż przecież nie o to tu chodzi. Zresztą może przypomnę, że Beckett był jednym z twórców tzw. teatru absurdu, który charakteryzował się groteską opartą na absurdzie słownym i sytuacyjnym, a przede wszystkim bardzo pesymistyczną wizją losu ludzkiego i współczesnej cywilizacji. Akcja w jego utworach była właściwie prawie zupełnie nieważna, jak w dramatach symbolicznych. Z tym właśnie spotkali się wszyscy zgromadzeni tego dnia w auli Liceum im. Kopernika. Należy dodać, że widzów było naprawdę bardzo wielu, co zaskoczyło zarówno twórców jak i organizatorów. Pomimo tego, na widowni panowała iście kameralna atmosfera, która bardzo pomagała w odbiorze sztuki. Jednakże był też mały minus takiej sytuacji - widzowie siedzący w ostatnich rzędach nie mieli możliwości zobaczyć wszystkiego, co dzieje się na scenie, a co

z pewnością mogliby dojrzeć w „zwykłym” teatrze. Jak zawsze są pewne plusy i minusy, ale tych pierwszych było zdecydowanie więcej. Należy też podziękować wszystkim zebrany za wczucie się w odpowiednią atmosferę, dzięki której mogliśmy zastanowić się i przemyśleć, niełatwe w sumie, przesłanie sztuki. Dostyc niezła akustyka sali zapewniła, że nie było problemu ze zrozumieniem, najistotniejszych przecież, dialogów. Nie można nie wspomnieć o wymienitej grze aktorów, który dali z siebie wszystko, aby przekazać nowej dla nich publiczności tę sztukę. W pamięci zapadnie z pewnością na długo zwłaszcza brawurowo, niezwykle sugestywnie, a zarazem przejmująco zagrana rola Lucky'ego. Warto powiedzieć także o ciekawej roli odegranej przez wybranego w drodze castingu dwunastoletniego chłopca, który jak wszyscy zgodnie stwierdzili był dobrym duchem zespołu. Reżyser przedstawienia z powodu niemożności zrobienia w spektaklu przerwy postanowił zrezygnować z drugiego aktu. Zamiast niego zdecydowano się na niezwykle nowatorski krok, zastąpiono go sceną z pogranicza baletu i pantomimy. Dość ciekawym, choć moim zdaniem trochę nietrafionym posunięciem, było wykorzystanie do niej muzyki Gorana Bregovica z filmu „Królowa Margeaux”. Wynika to z faktu, że znałem przesłanie muzyki, opowiadającej o marzeniach, a przecież drugi akt przedstawia samodestrukcję głównych bohaterów. Jednakże przedstawienie było dla nas wszystkich wielkim wydarzeniem i wypada się tylko cieszyć, że zapowiedziano już kolejne spektakle wystawiane przez BTD w Kołobrzegu. Licznie zgromadzona publiczność dała swoją obecnością i zachowaniem dowód wrażliwości na wielką sztukę. Dziękujemy i czekamy na... więcej !!!

Marcin Jeżyk

Koniec

Nasz wiek się kończy, czujemy się jego spadkobiercami, a jednocześnie wybiegamy myślą w przyszłość. Dokąd zmierzamy? Jak potoczą się losy ludzkości? Co budzi nadzieję, a co niepokój? Co nas czeka w XXI wieku? Wielu słynnych ludzi wypowiedziało się na ten temat. Jedni są pewni zagłady z rąk ludzkich, w wyniku wojen, utraty kontroli nad urządzeniami technicznymi i przejęcia przez nie władzy nad człowiekiem. Drudzy, tu szczególnie fanatycy religijni, ślepo wierzą w nadejście Mesjasza w dwutysiąclecie swego narodzenia. Inni uważają, że ludzkość osiągnie kosmos, zawładną umysłami ludzi albo porwą w celu eksperymentów medycznych. Jak będzie naprawdę w 2000. roku?

Czy rzeczywiście koniec tysiąclecia oznacza koniec świata? Czy obawy dotyczące przelotu wieków mają jakiegokolwiek racjonalne uzasadnienie? Z pewnością strach, który ogarza niektórych jest bezpodstawny, ale dekadentckim nastrojami trudno się dziwić dziś, skoro prawie sto lat temu, gdy zaczynał się rok 1900 panowało rozdrażnienie, wszechobecna nuda, brak bodźców do działania, krótko mówiąc spleen.

W obecnej sytuacji postawa taka należy do lamusa, jednak często zastanawiamy się, co przyniesie nowy, XXI wiek. Według Johna Gribbina - znanego angielskiego kosmologa wszechświat może spotkać jedna z dwóch możliwości. Jeśli rozszerza się dostatecznie szybko, to grawitacja nigdy nie zdoła zachwycić ekspansji, która będzie trwać wiecznie. Jeśli Wszechświat rozszerza

się z prędkością mniejszą od krytycznej, to grawitacja powstrzyma ekspansję, następnie odwróci jej kierunek i w końcu zmiążdży wszystko we wszechświecie, doprowadzając do stanu podobnego do Wielkiego Wybuchu (powstania Wszechświata), z którego wyłoni się kosmos - Wielkiego Kresu. Można sobie wyobrazić, że po Wielkim Kresie Wszechświat "odbije" się zmierzając ku nowemu Wielkiemu Wybuchowi. Jeżeli Wszechświat rozszerza się dokładnie w krytycznym tempie, grawitacja powstrzyma ekspansję, ale nastąpi to po upływie nieskończonego czasu. A jakie jest wasze zdanie na ten temat?

Kaśka Domańska

Nie będzie żadnego końca świata. To są brednie.

Magda

Słyszałam, że koniec świata miał być w 1900 roku, a skoro go nie było, to w roku 2000 też go nie będzie. Uważam, że Ziemia będzie istnieć tak długo jak Słońce, z ludźmi albo bez.

Asia

Koniec świata nie nastąpi, przynajmniej nie w najbliższym czasie.

Marta

Jeżeli koniec świata nastąpi, to tylko z winy ludzkości.

Marta i Aska

świata

Dziś parę słów o wagarach. Sprawa jest powszechnie znana. Każdy szanowany licealista (i nie tylko, oczywiście), skosztował już upojnych chwil wolności spędzonych na plaży (lub gdziekolwiek indziej), podczas gdy „niemądra” reszta klasy kisi się w sali, słuchając pasjonującego wykładu o czynnościach życiowych pantofelka. Może warto jednak zastanowić się nad tym pięknym (?)

Przez naszą nieobecność zaoszczędzi zabójczą dawkę nerwów.

Powodów wagarowania jest wiele. A pytanie: „Dlaczego uciekamy?” wcale nie jest takie proste. Czy tylko po to, żeby się opalić (lub porzucić śnieżkami, bo zwiewamy nie tylko na wiosnę)? Czy to nasze lenistwo nie pozwala nam wstać rankiem z łóżka, czy może w końcu wstajemy lewą nogą i przez to w żaden

Zwiewam z budy

i tak popularnym w uczniowskim świecie zjawiskiem?

Oczywiście nie nazywam wagarami nałogowego olewania szkoły, czyli opuszczania codziennie siedmiu lekcji, gdy mamy ich osiem, lub regularnego pozostawiania w ciepłym łóżeczku zamiast zimnej ławki („od poniedziałku zaczął chodzić”).

Tak więc, gdy przyjdzie wiosna (ciepełko!), beztrudnie dziewczęta i nieznośni chłopcy lubią zwolnić miejsce w niewygodnej ławce. Tłumaczymy sobie, że w sali i tak jest duszno, a nauczycielowi nasz spacer też dobrze zrobi.

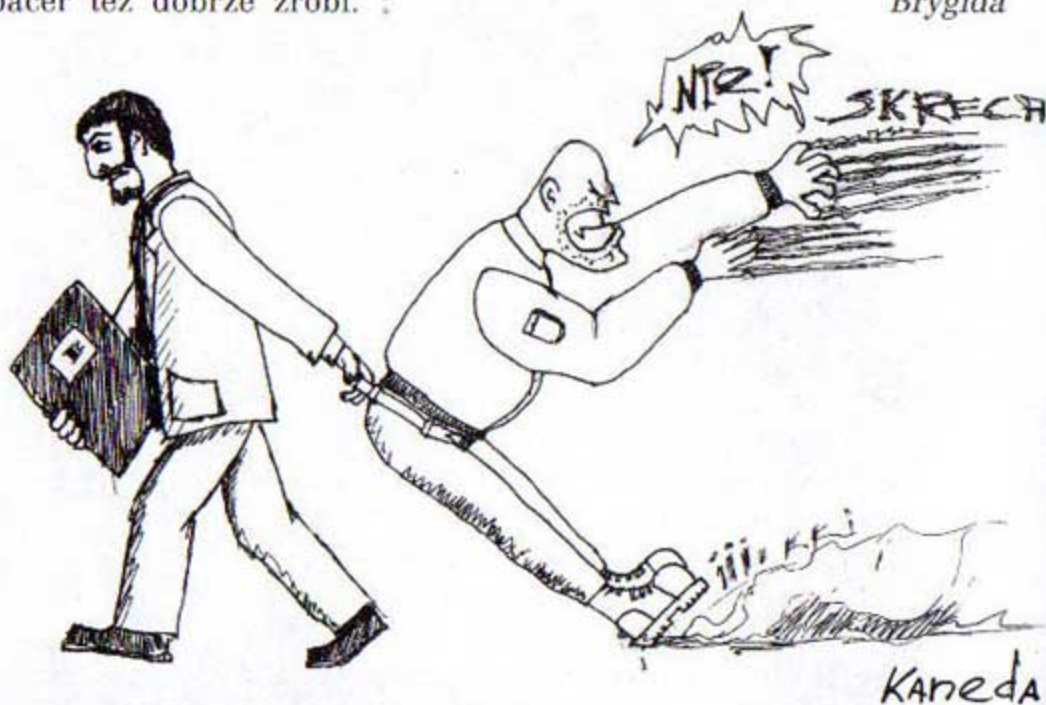
sposób nie możemy trafić do szkoły?.

A jeśli już trafimy? Czy odpycha nas jedynie nastrój psorów, którzy najchętniej też by sobie stamtąd poszli?

A może po prostu nie jesteśmy stworzeni do nauki w szkole i edukacja lepiej nam idzie na parkowej ławce? Nie sposób przewidzieć powodów. Dla ucznia każdy jest dobry.

Nie pozostawia więc wątpliwości fakt, że wagary były, są i zawsze będą. Obyśmy tylko nie zapomnieli, że z największych przyjemności trzeba korzystać z umiarem.

Brygida





KANEDA

Człowiek używał grzebienia od chwili, gdy go wynalazł. Było to w epoce kamienia łupanego.

Trudno wyobrazić sobie ludzi, oprócz łysych, którzy nie używają grzebienia. Klub Rozzochraczy Nieuczestanych (KRN), organizacja, którą założyłem wraz z paroma kolegami, zrzesza takich ludzi. Uważamy, że czesanie się jest czynnością zbędną. Otóż nie! Ludzie są często osądzeni po wyglądzie zewnętrznym i zachowaniu. Pragniemy, aby to się zmieniło - jesteśmy przykładem tego, że pozory często mylą. Nasz wygląd nie odzwierciedla tego, kim naprawdę jesteśmy. Weźmy na przykład Alberta Einsteina z jego bujną fryzurą. Przecież wszyscy wiemy, że on się nie czesał. Albercie! Kochamy Twoją Nieuczestność i... teorię względności!!!

Zachęcam ludzi do tego, by przestali się czesać, ponieważ jest to całkowicie bez sensu! Człowiek wstaje rano, spędza czas na modelowaniu swojej fryzury, a potem wychodzi i się o nią martwi, żeby się tylko nie uszkodziła. A wieczorem, gdy wróci do domu, zniszczy to, co tak skrupulatnie rano tworzył i idzie spać. Rano, następnego dnia, ten sam schemat powtarza się. I w ten sposób ludzie marnują swój cenny czas, który mogliby spożytkować w inny, dużo lepszy, sposób.

Człowiek uczesany ma zazwyczaj kompleksy na punkcie swojej fryzury. Cały czas zastanawia się, czy włosy leżą mu równo i czy nie odstają. Nie zachowuje się on swobodnie i naturalnie, ponieważ ciągle martwi się o to, jak wygląda. My, ludzie rozzochrani,

nie posiadamy takich problemów i nie interesuje nas to, co ludzie o nas myślą. Po prostu staramy się zachowywać naturalnie i nie zwracamy uwagi na komentarze. I tak, my Rozzochracze, mamy mniej problemów, kompleksów!!!

Jesteśmy młodymi ludźmi i pragniemy zerwać ze stereotypem człowieka, który zawsze powinien być starannie uczesany! Obecnie młodzież nosi na swoich głowach różne „rzeczy”. Jedni mają dredy, inni irokeza, skini chodzą łysi, a my po prostu się nie czesujemy. Jest to nasz styl i w ten sposób pragniemy zaznaczyć naszą odrębność od reszty.

Kolejnym plusem nieczesania jest oszczędność pieniędzy i ochrona środowiska naturalnego. My, w przeciwieństwie do reszty ludzi, nie musimy kupować sobie grzebieni, które są najczęściej zrobione z tworzywa sztucznego! Gdy taki grzebień zużyje się, jest po prostu wyrzucany i zanieczyszcza środowisko, ponieważ tworzywo sztuczne długo się rozkłada. My nie zanieczyszczamy środowiska w ten sposób!

Przedstawione tu fakty powinny przekonać ludzi do tego, aby przestali się czesać, ponieważ przynosi to więcej złego, niż dobrego i nie ma z tego powodu żadnych wymiernych korzyści!

LUDZIE!

PRZESTAŃCIE UŻYWAĆ GRZEBIENI!!!

P.S. Ogłaszamy nabór do KRN-u. Informacji udziela klasa III D z „Kopernika”.

Olo Szajerski

kilka słów na temat **CZESANIA**

Powiedzonka nauczycieli do uczniów:

- Podyktuję wam zadanie tak łatwe, że wstyd pisać. Nie pokazujcie go rodzicom.
- Wstań i zobacz jak siedzisz !
- Spójrzcie na tej mapie na teren zakropkowany kreskami.
- Nie rozśmieszaj mnie i tak cię nie lubię.
- Nie mlaskaj oczami!
- Dyktuję zadanie: w trójkącie ABCD...
- Poprzeczki to nie ma już co wam obniżać, ją trzeba zakopać !
- A wy byście się nie załamali, gdyby wam żona kanapki z salcesonem robiła?
- Powiedz coś jeszcze boś mnie nierówno opluł.
- Skończyć te rozmowy, bo przestanę pytać ochotników, a zacznę chętnych.

**Uwagi z dzienników:**

- Wywołany do tablicy mówi, że nie może odpowiadać, bo zaciął się przy goleniu.
- Wyrzucił koledze czapkę przez okno ze słowami: „Jak kocha to wróci“.
- Stwierdził nieprzygotowanie do geografii z powodu śmierci babci, z którą to babcią jechałem dziś rano tramwajem.
- Pali papierosy na chemii, a potem stwierdził, że sprawdza dyfuzję gazów.
- Na plastyce bawił się zapałkami twierdząc, że zakłada ognisko plastyczne.
- Filmował kamerą lekcję tłumacząc, że rodzice chcą zobaczyć, jaki jest poziom oświaty.
- Kopnęła przypadkowo panią od plastyki. Zamiast przeprosić, powiedziała: „Niechcący“.
- Zdejmował na lekcji buty i dawał kolegom do wachania.
- Postawienie przez nauczyciela oceny niedostatecznej skomentował stwierdzeniem: „Jeszcze się policzymy!“
- Na przerwie uczniowie rzucali ławkami po klasie.

Humor z zeszytów:

- I wtedy Jagienka wybiegła z domu i ruszyła z kopyta za Zbyszkiem.
- Nel bardzo kochała słonia. Gdy Staś chciał go zabić, zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła się huścić na jego trąbie.
- Wędrując przez dżunglę Staś i Nel spotkali baobabę.
- Skawiński nie zapalił latarni, ponieważ tak go zaciekawił „Pan Tadeusz“, że usnął.
- Gerwazy chodził po izbie i nie wiedział za co się złapać.
- Wzruszyło mnie spotkanie Odysa ze swoim psem Argosem, który na woń swego pana zaraz zdechł.
- Pingwiny nie mogą latać, bo nie mają śmigieł.
- Woda jest potrzebna do picia i do pływania. Gdyby nie było wody, nikt nie umiałby pływać i wszyscy by utonęli.
- Był dobrym mężem, ponieważ dbał o Ewę i jej męża - Zosię.



Kameda

zachęcających ucznia

1. Szanuję ucznia jako Człowieka Myślącego.
2. W szkole jestem szczęśliwy, choć mi mało płacą.
3. Nie wzbudzam strachu, nie powoduję nerwic, nie gryzę (przynajmniej w szkole). Jestem szczery.
4. Doceniam wysiłek Ostatniej Sieroty, pochwalę jeśli dostanie mierny lub dostateczny.
5. Toleruję ekstrawagancki ubiór ucznia oraz kolorowe owłosienie głowy lub jego brak. Ostatecznie liczy się to co w środku.
6. Jestem sprawiedliwy, nie oceniam według mody (=krótkie spódniczki) i urody (=głębokie spojrzenie).
7. Nie czytam zeszytów, karteluchów i innych wspomagaczy ukrytych w dzien-niku. Mówię z „głowy“ (=jestem zawsze przygotowany).
8. Wiem, że nie jestem idealny, umiem przyznać się do błędu.
9. Chętnie odpowiadam na dręczące uczniów pytania, nawet jeżeli nie dotyczą lekcji (np. które z metod planowania rodziny: bocian czy kapusta są w dzisiejszych czasach pewniejsze).
10. Szanuję pasjonatów i „jednopredmiotowców“, jeśli są wyjątkowi.

10 przykazań nauczyciela odstraszających ucznia

1. Spóźniać się na lekcje 10 minut, by potem zabrać przerwę uczniom i prawić morały spóźnialskim.
2. Przede wszystkim nie chwalić!
3. Powtarzać z uporem, że uczniowie to gówniarze, alkoholicy, narkomani i nieuki.
4. Przerost Formy nad Treścią, „śliczna jestem, ale uczyć nie potrafię, to choć sobie ładnie wyglądam“.
5. Nie rozmawiam z uczniami na przerwach, bo piję kawę.
6. Nie pracuję z uczniami po lekcjach, bo mi nie płacą.
7. 3xW= wymagać, wykończyć i wyrzucić! Satisfakcja gwarantowana!
8. Znęcać się matematycznie nad filologiem i filologicznie nad matematykiem.
9. Dokopać szkolnym sportowcom, a co mi tam, że mistrz Polski!
10. Video to mój przyjaciel! 45 min. x 100 dni w roku.

Prognoza pogody na marzec

Wiosny jeszcze nie będzie ! Nie ma się co ludzić. Nadal trzeba mieć w pogotowiu rękawiczki, szaliki i czapki. Pierwszy dzień wiosny będzie raczej mroźny, ręce czerwone przy topieniu Marzanny murowane. Wiatry potworne. Ciśnienie wysokie - szczególnie dla maturzystów na próbnej maturze. Humory zmienne. Ataki chandry przewidujemy w okolicy 20 marca, po sprawdzeniu

próbnych matur ! Zakochani na spacer nad morzem powinni mieć przygotowane chusteczki: całowanie na marcowym wietrze grozi zajadami i opryszczką pospolitą. Słowem pogoda będzie raczej fatalna i „pod psem“. Szczególnie dla próbnych maturzystów nie mamy dobrych wieści. Pozostaje solarium, dobry pub i oczekiwanie na słońce. I jak u Becketta tylko czekać, czekać...

Piraci XX wieku

Według ostatnich badań przeprowadzonych przez CBOS ponad 50 % młodzieży kupuje tzw. płyty pirackie.

Nic zatem dziwnego, że wielkie koncerny fonograficzne biją na alarm i co chwilę słychać informację o nowej akcji prowadzonej przeciwko takim praktykom. Jak się jednak okazuje firmy te przynajmniej po części same są sobie winne. Jak wynikało z niedawno publikowanych wywiadów z dyrektorami tych przedsiębiorstw nie są oni w stanie obniżyć ceny płyty, ponieważ wtedy wydawanie nowych tytułów przestałoby być opłacalne. Cała reszta wynika z nieumiejętnie prowadzonej polityki ekonomicznej. Jeżeli, dajmy na to BMG ma w swojej „stajni” piątkę wykonawców, a tylko jeden przynosi jako takie zyski to my musimy z własnej kieszeni zapłacić za porażkę pozostałych kupując wydawnictwo takiej gwiazdy. Prawie 20 % kosztów bierze firma bezpośrednio dla siebie, najczęściej dla dyrektorów takich jak chociażby Marek Kościelkiewicz siedzący „na stołku” zarówno w Zic-Zacu jak i w Pomatonie i będący dla wielu młodych „być albo nie być”. To on decyduje o tym czy dana płyta ma szansę na ukazanie się na polskim rynku, forując niejednokrotnie kolegów z czasów, kiedy sam działał w muzyce i nie dając nawet nadziei młodym, zdolnym, ale bez „pleców” w kierownictwie wytwórni. Zdecydowanie za drogim czynnikiem jest promocja płyty, która sięga nawet 18%. Największym kuriozum jest chyba w polskiej rzeczywistości nagrywanie teledysków. Przykładowo

ostatnie video Budki Suflera kosztowało ponad 50 tys. (0,5 miliarda starych złotych) podczas gdy w telewizji zostało pokazane zaledwie kilka razy i nie miało żadnego wpływu na liczbę sprzedanych egzemplarzy płyty. Nie sposób nie wspomnieć o nałożeniu na dobro kultury, jakim bez wątpienia stał się muzyczny CD, 21% podatku VAT. Taka sytuacja jest ewenementem na skalę europejską i trudno się spodziewać, żeby Unia Europejska to zaakceptowała. Do tego wszystkiego należy dodać marżę sklepową, która waha się w granicach 20-30 % „zdzierając” z nas kolejne cenne złotówki. W takiej sytuacji naprawdę nie można się dziwić, że 40 % ankietowanych przyznaje się do kupienia pirackiego wydawnictwa w ostatnim miesiącu, a 38 % nie pamięta kiedy ostatnio płaciło za CD oryginalny. Co także bardzo istotne większość z nich robi to bez żadnych skrupułów moralnych, chociaż trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że takie zachowanie to zwykła kradzież. Jednak gdyby doszło do rozprawy sędzieja z pewnością uznałby, że czyn ten jest niewątpliwie naganny, ale usprawiedliwiony. W obecnej sytuacji polskiego społeczeństwa tylko prawdziwych snobów stać na zapłacenie za płytę z trzykrotnym przebicciem tylko dlatego, żeby móc się pochwalić wkładką z tekstami piosenek. Gdyby władze rodzimych wytwórni poszli po rozum do głowy zrozumieliby, że obniżenie kosztów własnych, w szczególności zupełnie zbędnej promocji, a więc obniżenie ceny płyty przyniosłoby im znacznie więcej korzyści. Rzeczywisty koszt płyty wynosi około 27 złotych, a przy takim poziomie ceny na zakup wydawnictwa oryginalnego zdecydowałoby się już nie 44 % a... 82 %. Pozostawmy to bez komentarza, liczby mówią same za siebie.

Marcin Jeżyk

Marylin Manson

komercyjny prowokator

Taka sytuacja mogła się wydarzyć tylko i wyłącznie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tylko w tym kraju jest tak wysoki odsetek ludzi wierzących w istnienie Szatana (paradoksalnie - 66,6 % !!!), tylko w USA jest tak dziwnie rozwinięta popkultura. Marylin Manson - produkt amerykańskiej fascynacji bluźnierstwem i perwersją. Kilka lat temu dość słaby muzyk sesyjny wpadł na pomysł urozmaicenia swojego wizerunku scenicznego. Pewnego dnia (na pewno nie był to dzień piękny) wymyślił sobie, że od dziś nie nazywa się już Brian Warner tylko Marylin Manson. Już samo skrzyżowane postaci, od których zaczerpnął swój muzyczny pseudonim powinno być dla normalnego człowieka szokujące. Jak bowiem można ze sobą łączyć piękną, uwielbianą przez tłumy i niewinną Marylin Monroe z brutalnym, bezwzględnym i psychicznie chorym maniackalnym mordercą Charlesem Mansonem, zadeklarowanym wyznawcą Szatana, który zabił będącą w ciąży żonę Romana Polańskiego? Jak normalny zdrowy facet może pozwolić sobie na paradowanie po scenie w damskich ciuszkach tylko dlatego, że dzięki temu sprzeda te półtora miliona płyt więcej? Kilka pierwszych wydawnictw pana M. mimo wszystko nie miało większych nakładów, więc postanowił on zaszokować raz jeszcze. Wydał mianowicie album „Antychrist Superstar” nawiązując swoim tytułem do słynnego musicalu „Jesus Christ Superstar”. Wydawnictwo to z miejsca dostało zakaz sprzedaży w największych sieciach muzycznych, ale Manson specjalnie się tym nie przejął. Jak gdyby nigdy nic kontynuował swoją specyficzną misję - przewrócenia do góry nogami całej współczesnej obyczajowości. Niechcący wślawił się np. publicznym niszczeniem Biblii, głoszeniem antypańskich hasel, promowaniem gwiazd

porno-biznesu czy bicowaniem się flagą Stanów Zjednoczonych. Do historii przeszedł jego tekst: „Zniszcz Boga, zabij rodziców i popełnij samobójstwo... I wtedy przyszedł rzeczywisty, komercyjny, poparty konkretnymi zyskami sukces. Płyta osiągnęła pięciokrotną platynę, co w Ameryce jest o wiele bardziej trudne niż w Polsce. Muzyka w tym przypadku ma znaczenie marginalne. Pomysł M.M na poprowadzenie kariery nie jest wcale pomysłem nowym. Jest to niemal idealne odwzorowanie karier wielu glamrockowców z okresu lat siedemdziesiątych. Wystarczy cytować słowa Dawida Bowie'go: „Facet udający kobietę? Nic ciekawego... Właśnie Bowie jest największym przedstawicielem glama, zasłynął chociażby z przyjęcia nazwiska Ziggy Stardust, który jakoby miał być pajakiem z Marsa. Proszę porównać okładki Ziggy'go „Diamond Dogs” i najnowszej Mansona „Mechanical animals” - podobieństwo jest wręcz uderzające. Co najmniej zadziwiające jest też podobieństwo pod względem muzycznym. Powtórka z glama w latach 90-tych? Czemu nie, przynajmniej tak uważa M.M. Wielebny Marylin Manson to po prostu wykołajenie wzorujący się na ideałach glama i wyciągający z niego najgorsze rzeczy. Manson dalej będzie wymyślał niestworzone historie, jak to o masturbujących przygodach jego dziadka, utraceniu dziewictwa przy udziale prostytutki czy psychicznym zamęczeniu matki. Szczyci się bliskimi związkami z autorem Biblii satanistycznej, Antonem La Veyem. Mimo tego wszystkiego rodzina jest z niego dumna i zbiera wszystkie wycinki na jego temat. Jeżeli w muzyce lat 90-tych ma pojawić się więcej takich obscenicznych oszołomów to oznacza, że popkultura chyli się ku upadkowi. W takim razie wracam do zdrowego glama z lat siedemdziesiątych, ludzie - Slade jest sto razy lepszy !!!! Opanujmy się !!!!

Marcin Jeżyk



Ars POETICA

Rubryka przeznaczona dla ludzi, którzy piszą wiersze, szukając możliwości zaprezentowania ich.

Powstała z myślą o poetach - amatorach, którzy poprzez wiersze przekazują swoje uczucia albo tworzą „sztukę dla sztuki“.

Jeżeli piszesz i czujesz, że mógłbyś pokazać swoje wiersze skontaktuj się z Darią Dubanowicz z klasy III A z L.O. im. M.Kopernika. Liczymy na waszą współpracę. W tym numerze przedstawiamy „Cierpienie - szczęściem“, „Człowiek“, „Muzeum dusz“, „Sen“

Cierpienie - szczęściem

placz jest wyrazem ludzkiego cierpienia
mojego lęku, Twojego szczęścia
mojej żałoby, mojego nieszczęścia
bo lęk jest jak iskra - początek pożaru,
zaś smutek jak oliwa, która go dopełnia.
czy w dzień, czy w nocy
czy w snach, czy w cierpieniach
towarzyszy ci zawsze podczas ukojenia,
ukojenia bólu i bycia lżejszym...
mimo, że jesteś słaby, to i tak
zwyciężysz.

Paul Louis

Człowiek

gwiazdy noc rozpalają,
jaśniejąc swoim płomieniem
bo moje oczy i moja dusza,
wpatrzona jest z lekkim powiewem
w człowieka, a to co go okrywa.
w to co najmiłsze dla oka i ucha.
splot myśli, słów, nagle wybucha.
i opadając pyłem na twarz człowieka,
przykrywa jego oblicza i czeka i czeka...

Paul Louis

Muzeum dusz.

muzeum dusz
wystawa uczuć
iluzja technienia
powiew namiętności
wszystko zamknięte
na przestrzeni czasu
w spojrzeniu blasku
przelotnym szczęściu
i Ty sam błędzisz
po muzeum dusz
niczym nikle ziarenka
w bezkresnym morza piasków

Sechmet

Sen.

Kim dzisiaj jestem ?
Malutkim skrzatem,
Krasnoludkiem Marysi.
Skradam się cichutko,
aby kot nie usłyszał.
Przemykam pod ścianą,
już jestem przy piecu.
Tam niedaleko śpi maleńkie dziecię.
Troskliwa matka zadbała
o wszystko.
Dziecię nie zna bólu,
Cierpienia, rozpaczy.
Śpij maleństwo słodko,
abyś śniło jak najdłużej
Nie budź się zbyt
wczesnie,
bo może być
za późno.
Za późno na rozpacz
za utraconym szczęściem,
beztroską, rajem.

Beata Gajo

Kilka słów o grach fabularnych

Nie jest potrzebny komputer, telewizor, nawet plansza jest zbędna. Wystarczy kilku znajomych, przyjaciół, którzy chcą się spotkać i przebywać ze sobą kilka godzin. I... jeszcze „potęga wyobraźni”. To wszystko pozwala, by zagrać w grę fabularną. Możesz być aktorem i reżyserem, postacią jaką sobie wymyślisz: wampir, duch, szkieletor, rycerz, gnom... I nie są to zabawy dla dzieci...

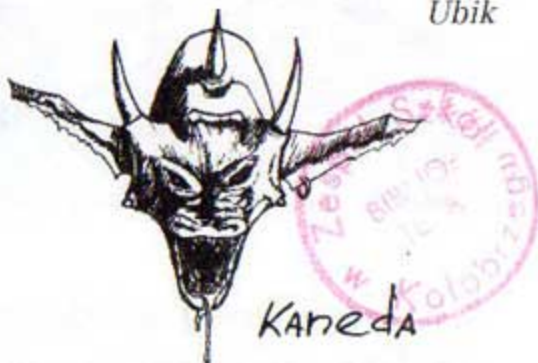
Termin gry fabularnej pierwszy raz pojawił się w latach 60-tych w USA i niedługo potem znany był na całym świecie. Gry fabularne (RPG) polegają na odgrywaniu pewnych fikcyjnych postaci i jest to cecha charakterystyczna dla wszystkich odmian - systemów RPG. Gracze prowadzą swoje postacie przez fikcyjny świat, a nad porządkiem panuje Mistrz Gry (MG), który choć nie jest graczem, spełnia podczas gry najważniejszą rolę. Otóż w RPG nie ma plansz, kart itp. Cała rozgrywka toczy się w umysłach grających, a świat jest im przedstawiany przez Mistrza Gry, spełniającego rolę narratora. Do grania w RPG wystarczy więc tylko trochę chęci i odrobina wyobraźni. Owszem, MG może posiadać zestaw podręczników do konkretnego systemu, ponieważ w nich dokładnie jest opisany świat gry, lecz są one tylko pomocą i sugestią, bo tak naprawdę MG może dowolnie zmieniać realia rozgrywki. W RPG używane są także kostki do rozstrzygnięcia np. wyniku walki, lecz bardzo dobry MG potrafi poprowadzić sesję bez ich użycia. Opisałem tu w skrócie zasady gry fabularnej, a ściśle mówiąc brak tych zasad.

Gry fabularne w Polsce nie są jeszcze bardzo popularne. Z ostatnich badań wynika, że około 2% mężczyzn i tylko 1% kobiet w miarę regularnie zasiada ze swoim MG do rozgrywki. Jednak faktem jest, że liczby te stale

rosną i jest to bardzo pozytywna tendencja. RPG może zaoferować graczom wiele i potrafi znacznie rozwinąć. Gry fabularne poszerzają wyobraźnię i swobodę wypowiedzi. Na pewno nie są one zjawiskiem negatywnym, a pojawiające się głosy o zbytym wcieleniu się w postać i odgrywaniu jej nawet w codziennym życiu, to pojedyncze i skrajne przypadki, potwierdzające regułę, że gra fabularna nie jest groźna, a wręcz pożyteczna. Nie należy też traktować graczy jak przedstawicieli niebezpiecznych sekt. Stwierdzenie, że jeśli ktoś gra przy świetle świec w środku nocy, to nie dla budowania atmosfery, tylko do odprawiania pogańskich obrządków, jest absurdalne.

Na całym świecie stworzono wiele systemów. Każdy system oferuje graczom różnicowanie realia. Są wśród nich typowe systemy fantasy (Warhammer, Kryształ czasu), s-f (Cyberpunk) czy też bardzo mroczne (Zew Cthuhu, Wilkołak), a nawet prawie historyczne (polski system Dzikie pola). Podane tu niektóre przykłady potwierdzają dużą rozciągłość tematyczną RPG. Każdy potrafi znaleźć system, który go zainteresuje. Należy też wspomnieć o komputerowych grach RPG, które oferują graczowi wizualne doświadczenie świata, ale mają ustalone reguły, więc są bardziej ograniczone od klasycznych gier fabularnych opartych na narracji Mistrza Gry.

Ubik





fot. Piotr Kopka

**Co się komu w duszy gra,
co kto w swoich widzi snach.**

Stanisław Wyspiański